

Ta książka nie jest dla mnie końcem pewnego etapu w życiu, ale początkiem kolejnego, zapowiada Ewa Pobłocka

# Dotknięta przez anioła

**Nie mamy w polskim życiu muzycznym zbyt wielu artystów, tym bardziej pianistek, potrafiących „spisać swe myśli i czyny”. Nieliczna grupa najlepszych polskich pianistek niechętnie zasiadała do spisywania wspomnień czy snucia refleksji sięgających poza klawiaturę. Wyjątkiem jest Lidia Grychtołówna, która w 2013 roku opublikowała wspomnienia pt. „W metropoliach świata”.**

Muzyka, od dziesięcioleci najsilniejsza dziedzina kultury budująca pozycję Polski w świecie, wydała dziesiątki wybitnych wykonawców, dyrygentów i kompozytorów, którzy wywarli silny wpływ na kulturę XX wieku. Do nich należy Ewa Pobłocka, wybitna pianistka i interpretatorka budująca od czterdziestu lat swą niekwestionowaną pozycję artystyczną. I nadszedł czas, by słynna, ale intrygująca artystka – strzegąca swej prywatności i nieobecna na krajowym jarmarku próżności – dała się poznać publiczności szerszej niż tylko słuchacze.

Pod banalnym (mało handlowym!) tytułem kryje się niebanalna autobiograficzna opowieść o życiu bogatym i trudnym. To także opowieść o muzyce i sukcesie, jak zawsze okupionym wieloletnią pracą i wyrzeczeniami, ale autorka nie epatuje aktami artystycznej egzaltacji. Z typowym dla siebie dystansem relacjonuje najważniejsze przypadki swego życia. Konstrukcja książki odbiega od prostej chronologii, jest splotem różnorodnych wątków i tematów, utrzymujących tę samą harmonię, tempo oraz poziom narracyjnej emocji.

Artystka wyrosła w domu, w którym muzyka dominowała, co było zasługą matki, śpiewaczki operowej, laureatki prestiżowego konkursu wokalnego w holenderskim 's-Hertogenbosch. „W domu istniał absolutny kult Marii Callas – wspomina autorka. – Mama ją uwielbiała! Podziwiała nie tylko jej piękny głos i wspaniałą technikę wokalną, ale przede wszystkim jej interpretacje – pełne żaru i pasji (...). Okładki z pięknymi zdjęciami primadonny stały na fortepianie i na półkach, które wyglądały wręcz jak ołtarzyki. Ale obok Callas była też zupełnie inna – powiedziałabym słodka – Renata Tebaldi (...). Kiedy na lekcje do mamy zaczęła przychodzić Grażyna Brodzińska, pojawiła się u nas płyta z ariami operetkowymi w wykonaniu Barbary Nieman, którą mama bardzo ceniła”. Zdziwi się zatem ten i ów, że córka nie poszła w ślady matki, ale wybór młodzieńczej Ewy był oczywisty. Fortepian.

Ewa Pobłocka pisze: „Pierwszym moim fortepianem był ten, który stoi do dziś w oliwskim mieszkaniu przy ulicy Kwietnej. Wokół tego instrumentu latami zbierała się publiczność podczas domowych koncertów. Grywali na nim mój dziadek Józef, wujek Celestyn, mój tata i przez wiele lat ja oraz moje córki. Pianiści, z którymi mama przygotowywała programy recitali, kochali jego piękny, śpiewny dźwięk, który również dla mnie był przez lata inspiracją. Kiedy po latach nieobecności w Oliwie zasiadłam do tego fortepianu, jego brzmienie – niczym Proustowska magdalena – pozwoliło mi się przenieść w dawny czas”.

Fortepian staje się więc dla wrażliwej pianistki magiczną osią, wokół której owija się całe życie, rozwijają się wspomnienia. Instrument jest też dla Ewy Pobłockiej przedmiotem analizy, partnerem w dialogu i polem twórczych zmagania. „Zdarza się, że fortepian czasem gra lepiej niż pianista. I tak właśnie o Steinwayu napisała argentyńska pianistka Martha Argerich pod swoim zdjęciem, które wisi w hamburskim salonie, a którego kopię mam w swojej pracowni. Lubię fortepiany, które pozwalają mi na tworzenie, wydobywanie mojego dźwięku. Ostatnio w Japonii podczas

próbowania prototypu fortepianu jednej z ich wiodących marek powiedziałam, że podczas kontaktu z klawiaturą lubię doznawać takiego uczucia, jak podczas wyrabiania drożdżowego ciasta – klawisz ma się poddawać mojej dłoni, dotykowi palców, ma reagować na ciepło i ruch, aby w ostatecznym efekcie uzyskać absolutną doskonałość drożdżowej baby wielkanocnej, która dociera do wszystkich zmysłów, przyprawiając o zawrót głowy”. Zrozumienie przez słuchacza melomana relacji, jaka tworzy się między wykonawcą i instrumentem, sprzyja lepszemu zrozumieniu interpretacji. Odsłania misteryjność wykonania, prowadzi w obszary, gdzie panuje niepodzielnie Sztuka.

Ciekawe i mało znane nawet dla konesera pianistyki są relacje pianisty i stroiciela. Bywa, że ten drugi też jest artystą, który przygotowuje instrument do nadzwyczajnego wysiłku. Takim artystą jest dla Ewy Pobłockiej Arimune Yamamoto. Autorka uznała, że warto napisać o Japończyku, który w sposób szczególny potrafił przygotować fortepian Shigeru Kawai, na którym najczęściej grała pianistka. Taki instrument „(...) nie tylko reagował na mój dotyk i realizował zamierzenia podsuwane przez wyobraźnię, ale także inspirował”. Bo fortepiany też muszą być muzyczne, by nie były li tylko meblami... Ale tu nie ma czarów, są tylko specyficzne technologie. Pianistka zaproszona do fabryki Kawai w Hamamatsu relacjonuje wizytę w... laboratorium: „Była to mała sala koncertowa, może raczej ogromny pokój bez podłogi, w którym na cienkiej kładce zamocowanej na metalowym rusztowaniu stał fortepian koncertowy Shigeru Kawai, przygotowany do ostatecznej kontroli przed opuszczeniem fabryki. Ściany i sufit tej swoistej świątyni ciszy wykonane były z drewnianych trójwymiarowych paneli, składających się z prostokątnych wypukłych desek, wszystkie tej samej wielkości. Takie same były ogromne drzwi. Prawdziwa podłoga z tych samych paneli znajdowała się kilka metrów niżej. Aby dojść do instrumentu, trzeba było przejść przez wąską kładkę. Byłam tak przerażona, że bałam się, że zaraz wszystko się zawali. Ale warto było tam pójść. Odpowiedzialny za działania w laboratorium technik powiedział mi, że kiedy sprawdza się parametry fortepianu, wysypuje się na instrument piasek. Jeśli wszystko się zgadza – fale, wibracje i tak dalej – piasek układa się w równomierne kręgi, jeśli jednak pojawiają się niedoskonałości, obraz piasku również jest nierówny. Gdy zamknięto ogromne drzwi do laboratorium, okazało się, że znajdujemy się w najcichszym miejscu na świecie! Wszyscy zamilkli, a ja zamknęłam oczy i nie musiałam nasłuchiwać – po prostu ogarnęła mnie cisza doskonała. Taka, o której czasem marzymy”.

Pobłocka zaczęła naukę gry na fortepianie, mając cztery lata. Później zetknęła się z prof. Jerzym Sulikowskim, który wywarł na artystkę wpływ, żywy zresztą do dziś. Wiele skorzystała, słuchając największych pianistów XX wieku, wysoko ceni też sobie umiejętności czerpane z pracy z dyrygentami Jerzym Maksymiukiem i Kazimierzem Kordem.

Znaczącą rolę w pojmowaniu sztuki pianistycznej odgrywa w życiu Pobłockiej Martha Argerich, legendarna artystka, muza dwóch pokoleń pianistów na całym świecie. „Boska Martha Argerich. Pierwszy raz spotkałyśmy się w Hamburgu pod koniec lat 70. Grała wtedy *III Koncert fortepianowy* Prokofiewa. Pozwoliła mi przyjść następnego dnia po koncercie do studia w sklepie Steinwaya, gdzie ćwiczyła inny program, mianowicie *Koncert fortepianowy nr 3* Rachmaninowa. Potem jeździłam do wielu miejsc,





Fot. Irena Leonieni

w których koncertowała. Spędzałam dzień w pociągu, by wieczorem wysłuchać koncertu w sali koncertowej i wrócić, spędzając noc w wagonie sypialnym. Za każdym razem, kiedy jej słuchałam, czułam, jakby dotknął mnie anioł. Wreszcie w 1981 roku Martha zaprosiła mnie do siebie do Genewy”.

Cezurą, która pozwoliła marzeniom zracjonalizować się w karierze, był rok 1980 i piąte miejsce w X Konkursie Chopinowskim. „Przygotowywałam się do niego wiele lat. Bo przecież już ten pierwszy zapomniany *Walc a-moll*, którego grywałam na wielu akademiach i koncertach jeszcze w szkole podstawowej, był wstępem do rozległego Chopinowskiego repertuaru. Mój Konkurs Chopinowski to nie tylko pamięć o własnych emocjach i występach, to także inspiracje wspianymi kolegami: Dang Thai Sonem, Tatianą Szabanową, Iwem Pogoreliciem”. Efektem Konkursu była szansa na sukces na zagranicznych estradach. Pobłocka tę szansę umiejętnie zdyskontowała. Z czasem postanowiła dzielić czas i talent między działalność koncertową i pedagogiczną. I nagraniową. Ma dziś w swej dyskografii ponad pół setki płyt.

Dla studentów szlifujących talenty w klasie Ewy Pobłockiej ważne są jej doświadczenia wykonawcze, ale równie płodny jest potencjał intelektualny, jaki wkłada w dydaktykę. Pisze o tym umiejętnie i wiarygodnie, sumując własne doświadczenia. Wie, że liczy się technika gry, ale także zrozumienie kontekstów kulturowych, szacunek dla indywidualizmu ucznia, wszechstronność edukacji. Jedną z wybitnych umiejętności pianistki implantowanych jej studentom jest otwartość repertuarowa i imperatyw ciągłego poszukiwania. „Zawsze można grać jeszcze piękniej, jeszcze prawdziwiej. I to właśnie jest wspianie w naszym zawodzie, który przecież zawodem nie jest. Cechuje go nieustanne dążenie do doskonałości. Bo przecież koncert to tylko mgnienie i do dziś nie wiem, od czego zależy to, że bywa chwilą szczęścia, a innym razem chwilą niespełnienia. I tak głównym zajęciem pianistów jest nieustanne ćwiczenie. Z dala od zgiełku i od życia – w czterech ścianach własnej pracowni – wciąż szukamy”.

Artystka uformowana na muzyce romantycznej świadomie wyszła z gorsetu stylu i z sukcesem zaczęła

wykonywać muzykę innych epok. Nie tylko utwory ukochanego Bacha i Mozarta, także współczesnych polskich twórców. Panufnika, Góreckiego, Mykietyna. „Grałam Lutostawskiego, ale pozostawałam sobą (...). Mam nieodmienne wrażenie, że ten obraz jest jak muzyka Lutostawskiego: krystalicznie czysty, pełen przestrzeni i przejmujący swoją przezroczystością. Trudno go opowiedzieć, a jednak chętnie do niego powracam. Jest niebieski, lekko rozmyty, można się w nim dopatrywać drzew, odbić w wodzie, blasku ukrytego światła. Jest w nim spokój, ale również ukryta energia, symetria i swoboda, oddech anioła. Tak właśnie widzę muzykę Lutostawskiego. Widzę ją błękitną... muzykę”. Artystka wie, że nie można dziedzin sztuki traktować rozdzielnie. Nie bez przyczyny postrzega muzykę Lutostawskiego w kolorze. Dźwięki nabierają barw i nowych znaczeń dzięki studiom malarstwa: długim chwilom w Prado i Ermitażu. Analizom płócien Rembrandta, Caravaggia i Vermeera, skąd blisko już do esejów Zbigniewa Herberta. Humanistyczna edukacja pianistki procentuje w jakości jej uczniów.

Kilkanaście lat po sukcesie w X Konkursie Ewa Pobłocka, poszerzając swe dydaktyczne emploi, weszła w krąg zawodowych jurorów. Zaczęła być zapraszana na konkursy, choć najbliższy jej sercu pozostaje nadal Konkurs Chopinowski (jurorowała w nim dwakroć, po raz trzeci w roku bieżącym). „Dzięki (konkursom) mogłam poznać Ułan Bator, zahaczyć o pustynię Gobi, zobaczyć Nowogród z cudownie zachowanymi cerkwiami czy japońskie miasto Sendai, w którym dzięki determinacji mera miasta konkurs odbył się niedługo po fatalnym tsunami. Utkwił mi w pamięci występ młodego Japończyka, chłopca z tamtejszego uniwersytetu muzycznego, który stracił w katastrofie niemal całą najbliższą rodzinę. Jakby w zapamiętaniu, z ukrytym krzykiem i szlochem, wykonał *Totentanz* Liszta. Niestety nie dostał żadnej nagrody, ale słuchałam go z zapartym tchem”.

Słuchanie kandydatów do laurów konkursowych wzbudza różnorakie refleksje. Także one stanowią potencjał dydaktyczny wykorzystywany w pracy ze studentami. „Młodzi ludzie grają sprawnie, pewnie, perfekcyjnie – zauważa autorka. Ich umiejętności warsztatowych właściwie nie porównujemy, ponieważ każdy z nich jest maratończykiem. Przygotowują coraz dłuższe i coraz trudniejsze programy. Co więc decyduje o tym, komu postawimy wyższą punktację, a zamiast «no» napiszemy «yes»? Kogo będziemy chcieli ponownie posłuchać? Skoro nie istnieje jedyna, prawdziwa, obiektywna definicja piękna, czym należy się kierować? Ja chciałabym się zastęchać, doznać olśnienia i dać się poprowadzić w inny świat – taki, w którym po deszczu dotykamy liścia tak, żeby nie stracić ani jednej kropli. Nie zapamiętuję gestów, zapamiętuję ducha muzyki”.

Ewa Pobłocka, artystka znana i ceniona, pozostaje wierna korzeniom. Swemu Gdańskowi, miastu, które ją – jak pisze – „ukszałtowało i dało podstawy na całe życie”. To miasto, do którego tęskniła z każdego zakątka ziemi. „Nadszedł rok 2016. W listopadzie odszedł mój ojciec, mama nie mogła zostać sama, trzeba było na nowo zorganizować jej życie. Mieszkanie na Kwietnej opustoszało. Postanowiłam przeprowadzić w nim remont, myśląc o powrocie. Od 2017 roku wracam ze świata do Gdańska – do siebie”. Autorka kończy swą budzącą niedosyt, bo niedługą, a gęstą, opowieść słowami wiele o niej mówiącymi: „Jest samo południe. Oliwskie dzwony biją jak zawsze. Wszystko jest na swoim miejscu...”.

**HENRYK MARTENKA**

**EWA POBŁOCKA. FORTE-PIANO. SŁOWO/OBRAZ/TERYTORIA, Gdańsk 2021, s. 178. Cena 59 zł.**

